ROZMAITOŚCI.

W Poniedziaek Nro. 48. 11. Sierpnia 1823.

Szczęście w karty.

(Powieść z Niemieckiego.)

Wand. 1821.

W roku 1814 Pirmonckie wody nadzwyczay były uczęszczane. Codziennie wzmagał się napływ bogatych cudzoziemców, i otwiérał pole spekulantom różnego rodzaiu. I przedsiębiercy banków Faraona, starali się ile tylko mogli powiększyć massę brzęczącego złota, aby wdziękiem iego iak naywięcéy osób przywabić.

I któż nie wié, że w czasie używania wód, każdy gość, porzuciwszy wszelkie troski i obowiązki, pragnie się bawić iak może nayweseléy, i że w ówczas osoby, które nigdy w życiu kart do rąk nie wzięły, daią się ułudzić czaruiącym powabom Faraona. Młody Zygmunt zupełnie dla wszelkiéy gry był zimny, i gdy inni szli do bankn, ów w przyiemnych okolicach Pirmontu szukał rozrywki. —

Młody, niepodległy, bogaty, przystoyny i przyiemny, posiadał sztukę podobania się wszystkim, zwłaszcza płci piękného, do któréy miał szczęście niepoięte. Ale nietylko w tym los mu sprzyiał; do czego się wziął, co sobie ułożył, szło mu pomyślnie, słowem zdawało się, iż się urodził pod szczęśliwą gwiazdą, na dowód szczęścia iego przytaczali iego znaiomi oprócz wielu miłosnych przygód, osobliwsze zdarzenie z zegarkiem. Zygmunt będąc ieszcze bardzo młodym, za pozwoleniem opiekuna udał się w podróż do cudzych kraiów, i raz w takim był niedostatku pieniędzy, iż został przymuszony sprzedać złoty zégarek drogiemi brylantami wysadzany. Już miał go odstąpić za bezcen, gdy młody cudzoziemski Xiążę w tym samym hotelu mieszkaiący, potrzebuiąc właśnie takiego zégarka na podarurek, zapłacił mu za niego więcéy nawet niż go kosztował. Nie minął rok, y Zygmunt wyszedłszy iuż z opieki, wyczytał w gazetach, iż złoty zégarck brylantami wysadzany puszczony będzie na loteryią. Wziął bilet, który kosztował bagatelę, i wygrał ten sam zégarek, który sprzedał. Niezadługo potém wymieniał go na kosztowny pierścień.

W podróży swoiéy miał szczęście poznać pewnego Monarchę, który polubiwszy go, dał mu tytuł Szambelana, a gdy wracaiąc do oyczyzny wychodził z obowiązku, otrzymał na pamiątkę ten sam zegarek z brylantami, a do tego kosztowny złoty łańcuch. —

Raz w kompanii opowiadano tę historyią. Niektórzy słysząc o tak iawném szczęściu Zygmunta, mocno się dziwili, iak może mieć wstręt od gry, i dla tego prawie wszyscy zgodzili się na to, iż mimo wielu rzadkich przymiotów, Zygmunt musi być skąpym, że się boi przegranéy. Doszło to do słuchu Zygmunta, chcąc więc zbić tak fałszywe o sobie mniemanie, postanowił przegrać w Faraona ze 100 dukatów, i tym sposobem wykupić się od tak hańbiącego podeyrzenia. Poszedł więc do gry, ale szczęście zawsze mu wierne i w kartach go nie opuściło, każda karta którą stawił, wygrywała. Chybiały wszystkie kabalistyczne rachunki naydawnieyszych graczów, iemu pomagał los ślepy. Przemieniał karty, stawiał po kilkanaście

)(

razy te same, a iednakże wygrywał zawsze. Zygmunt, wystawiał z siebie osobliwszy widok gracza, który się gniewał wygrywaiąc. Właśnie dla tego, że znaczną summę wygrał, grał daléy w przekonaniu, że szczęście kiedyś go przecie zdradzi, i że tak dokona swego zamiaru. Ale daremnie, nieznacznie, lubo tego sam nie postrzegał, wznieciła się w nim chętka do gry; faraon coraz bardziéy mu się podobał, już się nie gniewał na swoie szczęście, przepędzał na grze całe nocy, ieżeli nie zysk, to przynaymniéy sama gra mocno go zaymowała.

Pewnéy nocy, gdy bankier dokończył talii kart, podniósł oczy, i naprzeciwko siebie uyrzał człowieka iuż w latach. Oparty o krawędź krzesła, wzrok melancholicznie smutny nieustannie wlepiał w niego, i ile razy Zygmunt podczas gry oczy podnosił, spotykał zawsze ponure cudzoziemca spoyrzenie, które w nim taiemnie przykre uczucie wzbudzało. Dopiéro z końcem gry opuszczał cudzoziemiec salę. Następnéy nocy stanął znowu naprzeciw Zygmunta, i przenikał go okropném weyrzeniem. Jeszcze tą razą wstrzymał się Zygmunt, ale gdy i trzeciéy nocy spotkał w tém samém mieyscu dziki wzrok cudzoziemca, nie był już panem siebie: »Panie! — rzekł — muszę cię prosić, ażebyś sobie inne mieysce obrał, bo mi przeszkadzasz w grze.«

Cudzoziemiec z przykrym uśmiéchem ukłonił się, i nie mówiąc ani słowa, opuścił bank i salę.

Ale następuiącéy nocy pokazał się znowu naprzeciw Zygmunta, i ognistém spoyrzeniem duszę mu rozdzierał.

Zygmunt ieszcze w większym zapale, niż przeszłéy nocy zawołał: »Móy Panie! ieżeli zemną szukasz zaczepki, możesz sobie obrać inny czas i mieysce, ale teraz bardzo proszę...

Skinieniem ręki wskazuiąc drzwi, dokończył Zygmunt ostréy mowy. A iako przeszłéy nocy, tak i téy z niemiłym uśmiéchem ukłonił się cudzoziemiec i opuścił salę.

Grą, winem i sceną z cudzoziemcem rozgrzany Zygmunt, całéy nocy oka zmrużyć nie mógł. Już dniało, a postać nieznaiomego ieszcze mu w oczach mocno tkwiła; ieszcze widział tę wiele znaczącą, ponurą i smutkiem zoraną twarz cudzoziemca, te ogniste a zapadłe oczy, i tę szlachetną postać człowieka, która mimo ubogiéy odzieży piękne wychowanie wskazywała; daléy przypominał sobie, z iak boleśną rezygnacyią przyiął ostre słowa Zygmunta, i iak tłumiąc w sobie nieprzyiemne uczucie opuścił salę. »Obszedłem się z nim niegodnie; — zawołał — mógłżem się tak dalece zapomnieć, i bez naymnieyszego powodu, iak burda iaki, obrażać niewinnego a może nieszczęśliwego człowieka!«

Przyszło mu na myśl, że w téy właśnie chwili, kiedy kupy złota zgromadzał, nieznaiomy walczył może z ostatnią nędzą. Ułożył więc sobie zaraz nazaiutrz rano przeprosić go. Przypadek zdarzył, iż właśnie na samym wstępie do alei, spotkał cudzoziemca. Pozdrowił go, i w naygrzecznieyszych wyrazach chciał się uniewinnić z postępku swego ostatniéy nocy, wyznał swóy błąd, i oświadczył, iż ieśli nieznaiomy żądać tego będzie, przeprosi go publicznie. Nieznaiomy utrzymywał, iż niema nic do przebaczenia, iż sam na siebie ściągnął nieprzyiemność, którą usłyszał od Zygmunta w zapale gry, stoiąc uporczywie w tém mieyscu, w którym był na przeszkodzie.

Zygmunt posunął się daléy i mówił, że bywaią w życiu chwile tak nieprzyiemne, które do żywego dotykaią człowieka dobrze wychowanego, dał wreście do zrozumienia, iż gotów oddać wszystkie pieniądze, które wygrał i więcéy nawet, byle mógł pomoc nieznaiomemu. Móy Panie! odezwał się tamten zimno: myślisz, żem potrzebny pieniędzy, ale się mylisz; mam wprawdzie bardzo szczupły maiątek, ale mi wystarcza na utrzymanie skromnego życia. Choćbym prawie był nayuboższym, nie mógłbym iako człowiek honoru nic

od WPana przyiąć, wiedząc, iż miałeś mnie za obrażonego i chcesz obrazę pieniędzmi zapłacić.

Poymuię więc czego żądasz, zawołał Zygmunt, i gotów iestem każdéy chwili dać ci satysfakcyią.

O nieba! odpowiedział nieznaiomy, poiedynek powinien bydź tylko między równemi, a iak wielka różnica między nami! mogęż równie z WPanem ważyć życie moie? Jeżeli zginiesz, ia będę zabóycą naypięknieyszych nadziei, przeciwnie; gdybym ia poległ, uwolniłbyś mnie tylko od nieznośnego i pełnego nayokropnieyszych wspomnień życia!... Lecz nayważnieyszą przyczyną iest, że się niemam za obrażonego; żądałeś WPan żebym odszedł, i odszedłem.

Te ostatnie słowa wyrzekł nieznaiomy głosem zdradzaiącym skryte wzruszenie. Stało się to dla Zygmunta nowym powodem do uniewinniania się, zapewniał nieznaiomego, iż nie mógł sam poiąć, iakim sposobem wzrok iego przeiął go do głębi serca.

Oby tak było! zawołał nieznaiomy z radością, oby spoyrzenie moie mogło WPana cofnąć z brzegu przepaści, nad którą stoisz. Z odwagą młodego biegniesz do niéy, ieszcze krok, a wpadniesz. — Słowem — wkrótce może polubisz grę z namiętnością, zostaniesz graczem, i zniweczysz naypięknieysze o tobie nadzieie.

Zygmunt zapewniał nieznaiomego, iż się mocno myli. Opowiedział mu z większemi okolicznościami, dla czego zaczął grać w faraona, iż niecierpi téy gry, iż tylko dla przekonania, że nie iest skąpym, siadł do niéy, iż radby przegrać ze sto dukatów, iż mu tylko aż dotąd szczęście zupełne sprzyiało.

Ach! — odpowiedział nieznaiomy — właśnie to zwodnicze szczęście, iest tą ponętą, którą ciebie duch nieprzyiazny ku przepaści prowadzi. To właśnie szczęście, iakie teraz tobie służy Zygmuncie, sposób iakim dałeś się wciągnąć do gry, twoie nakoniec ułożenie, które codzień bardziéy poznać daie, iak wzrasta w tobie namiętność do faraona, to wszystko — wszystko w nadto żywych farbach przywodzi mi na myśl los tego nieszczęśliwego, który w wielu przypadkach do ciebie podobny, tak zaczynał iak ty. I dla tego właśnie, oczu od ciebie oderwać nie mogłem, ledwiem zdołał wstrzymać się od wymówienia tego, co spoyrzenie moie wyrażało. »Patrzay, iak zły duch czatuie nad tobą, i raduie się z twéy zguby.« Pragnąłem zabrać z tobą znaiomość, i przynaymniéy to mnie się udało. Opowiem ci historyią tego nieszczęśliwego, o którym ci wprzód wspomniałem; wysłuchawszy iéy przekonasz się może, iż nienadaremnie radbym cię w naywiększém niebezpieczeństwie przestrzedz i wstrzymać.

Oba, cudzoziemiec i Zygmunt, usiedli przy sobie na ławce pod lipami stoiącéy, a pierwszy tak zaczął opowiadać:

Te same przymioty, które ty Zygmuncie posiadasz, zyskały Baronowi Menars szacunek mężczyzn i miłość płci piękny. Tylko co do maiątku, szczęście nie było tak dla niego łaskawe. Czuł prawie niedostatek, iedynie nayumiarkowańszemu sposobowi życia winien był, iż się utrzymywał przystoynie, iak tego wymagał znakomity ród iego. Właśnie z tego powodu nie mógł grać w karty, wiedząc, że naymnieysza przegrana, całyby mu sposób życia zmieniła, prócz tego nie lubił gry, a przeto nie wdaiąc się do niéy, żadnéy nie czynił ofiary. Ale w innych rzeczach zupełnie był szczęśliwy, udawało mu się wszystko do czego się wziął, i to osobliwszym sposobem, tak dalece, że szczęście Barona stało się przysłowiem.

W brew zwyczaiowi swemu dał się pewnego wieczora namówić przyiaciołom, i poszedł z niemi w mieysce, w którém zwyczaynie grano faraona, towarzysze iego usiedli wkrótce do gry, Menars w inszych myślach zatopiony chodził po sali, i czasami spoglądał na stół, za którym siedzący bankier ze wszystkich stron złoto zagartał. Nagle stary ieden Pułkownik spostrzegłszy go, gło-

śno zawołał: O mój Boże wszak to Baron Menars iest między nami ze sławném swoiém szczęściem. Nic dziwnego, że niemożem nic wygrać, bo się za nami nie oświadczył, ale zobaczycie iak się wszystko odmieni, gdy dla mnie będzie poniterował.«

Daremnie wymawiał się Baron swoią niezręcznością, brakiem doświadczenia i nieznaiomością gry. Pułkownik nie odstępował od swoiéy prośby, Menars musiał siąść do stolika. Tak właśnie iak tobie Zygmuncie, powodziło się Baronowi, każda karta wygrywała; w krótkim czasie znaczną zebrał sumę dla pułkownika, który nie mógł się dość nacieszyć, że mu tak przecudowna myśl przyszła.

Wszystkich mocno zadziwiało szczęście Barona, ale na nim nie uczyniło żadnego wrażenia; nie mógł nawet poiąć dla czego przy tak nadzwyczaynem szczęściu czuł coraz większą odrazę do kart, i gdy wstawszy nazaiutrz z łóżka, poznał, iak złe skutki sprawiło mu zbytnie natężenie umysłu w nocy, postanowił sobie odtąd pod żadnym pozorem nie wstępować nigdy do domu, o którymby wiedział, że w nim grywaią Faraona.

To przedsięwzięcie wzmocniło się przez postępowanie starego pułkownika, który iakąkolwiek kartę wziął do ręki naywiększe miał nieszczęście, a przyczynę swego nieszczęścia kładł na karb Barona, i bezustannie naprzykrzał mu się ażeby za niego poniterował, a przynaymniéy, ażeby podczas gry stał przy nim i przytomnością swoią odpędzał złego ducha, który mu zawsze nasuwał nieszczęśliwe karty. Wiadomo, że nigdzie niemaż takich zabobonów, iak między graczami. Tylko tą pogróżką, iż prędzéy bić się z nim będzie, niż poniterować za niego, udało się Baronowi uwolnić się od pułkownika, który wcale nie był przyiacielem poiedynków.

Wiadomość o cudownem szczęściu Barona, rozeszła się wkrótce z ust do ust, przydawano osobliwe szczegóły, wkrótce wielu utrzymywało, że Baron z duchami iest w porozumieniu. Gdy iednak mimo nadzwyczaynego szczęścia Baron nigdy w karty nie grał, powiększyło to szacunek, iaki miano dla niego i wzmocniło przekonanie o stałości iego charakteru.

Może w rok potém zdarzył się przypadek, iż procent od małéy sumki stanowiącéy cały Barona dochód zaległ mu nazbyt długo, tak iż znaydował się w ostatniéy potrzebie. Był więc przymuszony odkryć swoie położenie nayzaufańszemu przyiacielowi, który natychmiast i z wielką ochotą co miał z nim podzielił nazywaiąc go iednak naywiększym w świecie dziwakiem.

Fortuna — rzekł mu — wskazuie nam częstokroć drogę, iaką do maiątku przyyść możemy; sam sobie winien ten, co iéy natchnienia słuchać nie chce. Tobie wyraźnie szepnęła do ucha: Chcesz być bogatym, gray w karty, inaczéy będziesz zawsze ubogim i podległym.«

Ta porada przywiodła mu na pamięć osobliwsze szczęście, iakie miał w Faraona. Odtąd ta myśl żywo mu się maluiąca, nie opuściła go na chwilę, odtąd i we śnie i na iawie widział przed sobą karty, i ustawicznie brzęczał mu w uszach dźwięk złota i monotonne słowa bankiera: *Gagne*, — *perd.* — »To prawda — mówił sam do siebie — iedna noc podobna do tamtéy, wybawi mię z nędzy, i téy smutnéy konieczności stania się uciążliwym przyiaciołom; iść za natchnieniem losu iest powinnością.

Ten sam przyiaciel, który mu poradził grę, towarzyszył mu do banku, i na zaczęcie dał mu ieszcze dwadzieścia dukatów.

Jeżeli w ówczas Baronowi szło pomyślnie gdy poniterował za Pułkownika, to teraz przynaymniéy w dwóynasób był szczęśliwy, na oślep, bez wyboru brał kartę i stawiał, a niewidoma ręka szczęścia, którą inaczéy przypadkiem zowiemy, kierowała grą iego. Po skończoney grze miał iuż tysiąc dukatów.

Obudził się nazaiutrz iakby odurzony. Wygrane złoto leżało przed nim na stole. Myślał z początku, że go sen łudzi, przeciéra oczy, przysuwa stół bliżéy. Ale gdy się dobrze zastanowił, gdy dotknął się złota, gdy ie z ukontentowaniem liczył i znowu przeliczył, na ówczas pierwszy raz napił się z puharu trucizną zaprawionego, na ówczas oczarowała go chęć, nabywania coraz więcéy pieniędzy, i znikła szlachetność uczuć, którą tak długo nieskażenie zachował.

Dzień zdawał mu się nieznośnie długim, zaledwie doczekał się nocy, gdy już był przy banku. Szczęście zawsze wierném mu zostało, tak iż w kilku tygodniach przez które prawie żadnéy nocy nie opuścił, zebrał niezmierną sumę.

Graiących w karty iest dwa rodzaie. Dla iednych bez względu na wygranę sama gra ma niepoiętą przyiemność; osobliwsze zawikłania gry, dziwne iéy prowadzenie przez los, którego wyższa władza iawnie się okazuie, wszystko to pobudza umysł do odgadnienia taiemnic Fortuny. Znałem człowieka w dzień i w nocy graiącego sam z sobą faraona, sam ciągnął bank, sam poniterował, ten moiem zdaniem był prawdziwym graczem. Inni maią tylko zysk przed oczyma, i w grze widzą sposób zbogacenia się! Do tych liczby należał Baron, i dla tego niezadługo za szczupłym był dla niego zakres Ponitera. Z znaczną bardzo summą założył bank, i w tym razie tak mu się pomyślnie wiodło, że w krótkim czasie bank iego był naybogatszym w całym Paryżu, i że do niego, iako do nayzasobnieyszego cisnęli się wszyscy.

Szulerskie życie wkrótce w nim zgasiło wszystkie wewnętrzne i powierzchowne przymioty, które mu dotąd miłość i szacunek ziednały. Przestał być grzecznym czcicielem płci pięknéy, wesołym kolegą, wiernym przyiacielem. Przywiązanie do nauk i dążenie do wyższéy doskonałości iuż go nie wiązało. W wybladłey twarzy, w klęsłych oczach malowała się zgubna namiętność, dalszych iego nieszczęść przyczyna. Nie chęć zabawy, ale obmierzłą chciwość zły duch w iego łonie zapalił. Słowem, stał się naydoskonalszym bankierem.

Jednéy nocy szczęście nie tak służyło Baronowi iak zwykle, iednakże nie przegrał wiele; gdy w tym staruszek chudy, niski, ubogo ubrany i niepozornie wyglądaiący, przysiadł się do faraona, wybrał drżącą ręką kartę, i postawił na nią dukata. Kilku z graiących spoyrzeli na starego z zadziwieniem, i obchodzili się z nim, z widoczną pogardą, a stary nie tylko, że się nie zmarszczył, ale nawet ani słowa do nich nie wyrzekł.

Starzec przegrał, — przegrał kartę po karcie, ale im więcéy przegrywał tym więcéy cieszyli się inni graiący. Na koniec gdy dubluiąc ustawicznie na iednę stawkę przegrał 500 dukatów, i ta karta w tym samym momencie mu przegrała, zawołał ieden z ponitorów śmieiąc się w głos: »Daléy daléy, Signor Vertua, tylko śmiało, nie tracić odwagi, wszystko mi się coś zdaie, że bank zabiiesz.«

Starzec na 'mówiącego spoyrzał okiem Bazyliszka, natychmiast wstał od stołu i przyszedł za pół godziny z kieszeniami pełnemi złota. Ale z ostatnią talją musiał znowu przestać grać, bo przegrał wszystko złoto, które przyniósł z sobą.

W cale się nie podobały Baronowi przycinki i niedorzeczne żarty ze starego Vertua, i dla tego po skończonéy grze, gdy się Vertua oddalił, w ostrych wyrazach napominał tych, którzy się podobnéy nieprzyzwoitości przy iego banku dopuścić śmieli.

Pewnie ty nie znasz — rzekł z nich ieden. — Starego Franciska Vertua, bo by cię Baronie postępowanie nasze wcale nie dziwiło, owszem śmiałbyś się z niego z nami pospołu. Ten stary Vertua rodem włoch, od pietnastu lat mieszka w Paryżu i zatrudnia się naynik-

czemnieyszém, naygorszém i naypodleyszém rzemiosłem lichwiarza. Skąpiec do naywyższego stopnia, wszelkie uczucie ludzkości iest mu obce, gdyby nawet brata rodzonego w ostatniéy nędzy u nóg swoich widział, nie wsparł by go ani iednym dukatem. Przeklęstwa i złorzeczenia wielu bardzo osób i całych nawet familii, których przez zbrodnicze swoie rachuby w ostatnią rozpacz wprawił, ciężą na iego sumieniu. Nienawidzi go każdy kto go zna, każdy pragnie, ażeby zemsta niebios, za wszystko złe, które wyrządził, iak nayprędzéy go spotkała. Nigdy nie grał w swoiém życiu, przynaymniéy póki był w Paryżu i dla tego niepowinieneś się dziwić, żeśmy się tak mocno zdumieli, gdyśmy uyrzeli, iak ten stary skąpiec zasiadł do gry. Z tychże samych powodów, radowaliśmy się niezmiernie z iego przegranéy, bo by też źle i bardzo źle było, gdyby takiemu zbrodniarzowi los sprzyiał. To iest pewna, że blask twego banku zaślepił starego głupca. Chciał ciebie podskubać i sam nieco stracił swego piérza. Nie możem iednak żadną miarą poiąć, iak taki skąpiec w brew swoiéy natnrze smiał siąść do gry. Ale też pewnie iuż go nigdy więcey nie zobaczemy.«

To iednak domniemanie okazało się wkrótce zupełnie fałszywe, gdyż następuiącéy nocy zasiadł znowu Vertua do banku Barona, i stawiał i przegrywał daleko więcéy niż dnia poprzedzaiącego. Przegrywaiąc nayznacznieysze nawet sumy, był zupełnie oboiętnym i tylko czasami uśmiechał się z ironią iak gdyby był przekonany, iż się szczęście inaczéy obróci. Ale przegrana starego rosła potokiem, tak że obrachowano, iż przez kilka następnych nocy, przegrał do pięciudziesiąt tysięcy dukatów. Nakoniec raz, gdy iuż gra dawno się rozpoczęła, iak śmierć blady, z pomieszanym wzrokiem wszedł do sali, stanął o podal od stoła, wlepiaiąc oko w karty. W reście gdy Baron nową talią stasował, dał ią do zebrania, i właśnie miał rozpoczynać, krzyknął starzec tak przeraźliwym głosem »stóy« iż wszystkich przytomnych przeszedł dreszcz mimowolny. Wtedy przecisnął się Vertua aż do Barona, i chrapliwym głosem szepnął mu do ucha: »Baronie! Dom móy przy ulicy St. Honore z przyległościami, sprzętami, śrebrem i kleynotami oszacowany czerwonych złotych 30,000 stawiam na kartę, czy można stawiać?« »Można — odpowiedział Baron, nieoglądaiąc się na Vertuę i zaczął ciągnąć.

»Dama« zawołał Vertua, — i w naypierwszém ciągnieniu dama przegrała. — Vertua cofnął się w tył kilka kroków, i oparł się o ścianę, bez przytomności i niewzruszony iak słup. Nikt iuż na niego nie spoyrzał.

Skończyła się gra, rozeszli się graiący. Baron zagarnął i pakował w szkatułkę wygrane złoto, gdy w tym, iakby cień iaki wyszedł Vertua i zbliżywszy się do niego, rzekł słabym i cichym głosem: »Jeszcze słowo Baronie! jedno tylko słowo?«

Czegoż więc chcesz, mów prędzéy, rzekł Baron wyymuiąc klucz od szkatułki i starego Vertuę mierząc z pogardą od stóp do głów. Cały maiątek zawołał Vertua, cały móy maiątek przegrałem do ciebie Baronie, nic, nic mi się iuż nie zostało; niewiem gdzie iutro złożę moię głowę, gdzie głód zaspokoie. Do ciebie więc udaie się Baronie. Z summy którą odemnie wygrałeś, pożycz mi dziesiątą część, ażebym nowo handel móy rozpoczął i wydobył się z nędzy.

»Cóż sobie myslisz? Panie Vertua! odpowiedział Baron, czyż niewiesz, że bankierowi nie należy nic pożyczać z wygranéy? działałbym przeciwko dawnym zasadom od których niegodzi się odstępować.«

»Dobrze mówisz — rzekł daléy Vertua — żądanie moie było zbytecznie szalone! — dziesiątą część! — nie! dwudziestą część pożycz mi.«

»Com raz powiedział, powtarzam

raz ieszcze, nie pożyczę ani grosza z wygranéy.«

»Prawda! — rzekł Vertua, a twarz iego coraz bardziéy bladła i oko kołem stanęło — prawda, nie powinieneś pożyczać! i iam w podobnych razach dawniéy nie pożyczał! ale day iałmużnę żebrakowi! day mu choć ze sto dukatow, z tych niezmiernych skarbów, któremi cię dziś ślepy los obdarzył«

»Prawdziwie, — zawołał Baron z gniewem — prawdziwie posiadasz sztukę nudzenia ludzi. Powtarzam ostatni raz że nie dam ani stu, ani pięciudziesiąt, ani dwudziestu, ani iednego dukata. Byłbym szalonym, gdybym ci miał dawać pieniądze, na rozpoczęcie haniebnego twego rzemiosła. Los obrócił cię w proch iak węża iadowitego; byłoby zbrodnią podnosić cię ieszcze. Idź, i giń iakeś zasłużył.«

Obiema rękoma zakrywaiąc twarz, z ponurém westchnieniem padł Vertua na ziemię. Baron kazał służącym zanieść szkatułkę do powozu, i rzekł ostro: »Panie Vertua! kiedyż oddasz mi twóy dom i sprzęty?«

To słysząc, porwał się Vertua z ziemi i silnym głosem zawołał: »Dziś... teraz... natychmiast. Baronie! idźmy.«

»Dobrze, — odpowiedział Baron — możesz ze mną jechać do twego domu, który nazaiutrz na wieki porzucisz.«

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Mowa przez kwiaty na wschodzie.

Mowa przez kwiaty, na Wschodzie ma szczególnieysze znaczenie; co u nas sprawić może słodki bilecik kochanków, tam robią kwiaty tenże sam skutek, których wyboru i układania uczy taiemniczy ięzyk zwany od Turków Selam. Strzeżone, dręczone, otoczone zgraią stróżów haremu umieią piękności Turcyi i Lewantu (właśnie iak wszędzie) uyść zdradą przed argusowém okiem swoich ciemiężców i bez przeszkody badaią miłość swoich kochanków, a to dzieie się następuiącym sposobem: Niewolnik chrześciański znaiący sztukę kochania, przez zręczne uporządkowanie wazonów z kwiatami dowodzi Pani swoiéy, że zna mowę przez kwiaty i umié odkrywać mysli swoie rozmową taiemną. Uwolniony od porozumienia, na iakie mógłby go list wystawić, może tym sposobem wynurzać bez obawy nayskrytsze uczucia swoiego serca Pani i Bogini swoiéy. Amarant lewkonii oznacza spokoyność po oddaleniu się współzalotnika; kwiat pomarańczy iest kwiatem nadziei, nogietek obrazem rozpaczy, słonecznik stałości, tulipan obwinieniem o niewierność, a róża piękności godłem. Bukiet więc złożony z podobnych kwiatów miałby niemal takie znaczenie: »Cierpienia miłości, które znoszę, byłyby mnie wkrótce bez słodkiego pocieszenia nadziei, nabawiły rozpaczą, gdybym był niepochlebiał sobie, że po oddaleniu współzalotnika odzyskam spokoyność.«

Ażeby bardziéy ieszcze taiemcicę kochanków zrobić niezrozumiałą, iezyk ten częstokroć w znaczeniu odmieniany bywa; daie się na przykład róży takie znaczenie, iakie miał dawniey fiiołek. Ustronie bywa pospolicie składem tych kwiatów tłómaczących wzaiemne uczucia; kochanek wiąże lub ustawia kwiaty podług okoliczności a ulubiona odpowiada mu na nie z wszelkiém bezpieczeństwem, niekiedy nawet w przytomności swoiego władcy, zmieniaiąc iedynie położenie gałązek kwiatowych albo wiążąc bukiet, iak gdyby tylko dla rozrywki.

Kto chcę mieć dostatecznieyszą wiadomość o téy rozmowie, temu zalecamy do czytania dziełko niedawno wyzszłe po niemiecku u Krystyana w Berlinie maiące tytuł: »Selam, albo mowa przez kwiaty na Wschodzie.«

Sposób wygubienie mrówek.

Chcąc mrówki w ogrodzie zupełnie wygubić, sadzić należy w około ogrodu lewandę, zostawuiąc gdzie niegdzie roś-

linę tę krzakami razem z kwieciem; kwiat albowiem lewandy iest naynieznośnieyszy dla mrówek. Przy szpalerach i murach koło młodych brzoskwiń, moreli i t. p. drzew owocowych, pod któremi mrówki lubią obierać sobie siedlisko, pożytecznie iest sadzić lewandę; kwiat iéy wypędza także mrówki z pomieszkania i spiżarni.

Rzeczy rozmaite.

Z Warszawy. — Litografie Warszaw. wydały 2 piękne nowe ryciny, toiest: Portret Kopernika w stroiu dawnym Akademickim, rysowany przez P. Letrona, kosztuie zł. 12. — Katafalek będący w kościele S. Krzyża, na którym spoczywały zwłoki ś.łp. J. O. Xięcia Adama Czatoryskiego rysowany przez Profesora Vogla zło. 5.

Kapelmistrz Dworu J. C. K. M. Karol Kurpiński ciągle bawi w Paryżu, zwiedza wszelkie instytuty muzyczne, aby zbogacony nowemi wiadomościami, nowe przyniosł koryyści dla muzyki oyczystey. — Umieszczamy wyiątki z listòw tegoż kompozytora pisanych (w przedmiotach kunsztu) do Warszawy z różnych miast głòwnieyszych:

— W Wrocławiu widział Mellodrama Precjosa z piękną bardzo muzyką. Pa: Maria Weber. Exekwowano tam także z wielką precyzią, wielką Mszą Pa. Schnabel i Kantatę Szyllera Dzwon. W Dreznie wielkie Oraterium: Smierć Abla, Pana Morlachi nazwanego włoskim Bethovenem, pełne uczucia i wielkiey fantazyi. Orkiestra doskonała, spiewacy wielcy. Sasaroli spiewał lamentacyią głosem prawdziwie anielskim. Muzykę kościelną układaią tutay w sposòb historyczny, co przypomina znacznieysze epoki kompozycyi i tak oddano msze różnoczesne a zawsze piękne Hasego, Naumana i Szustera dawno iuż zmarłych kompozytorów tuteyszych. Na operze włoskiey słyszał Rossiniego muzykę Kopciuszka, mniey dramatyczną iak Nikolego, ale za to pięknieyszą, oraz sławne Małżeństwo taiemne, Cymarozy. Opery idą bardzo dobrze, Beninesta iest rzadki Buffo a gdyby tu było 10 teatrów, każdy mógłby mieć dobrą orkiestrę. Widziałem tam partycyie różnych wyiątków z oper angielskich pierwszego dopiero oryginalnego kompozytora P. Bischop. Niemieckiey opery nie mògł się doczekać, a która ma teraz stać na wysokim stopniu przez kierunek Webera. W Lipsku pierwszy raz exekwowano Fernanda *K*ortez, orkiestra i chóry szły dobrze i z ogniem. W Kassel sławny Spohr pokazywał partytury swoiey kompozycyi i opowiadał o nowem urządzeniu swoiéy orkiestry, ktòra w symfoniach wydała się nawet lepsza od drezdeńskiéy, przynaymniey co do skrzypców. P. Spohr ma zamiar przyiechać kiedy do Warszawy. W Paryżu nasz Kurpiński zabrał wiele znaiomości ważnych np. z Cherubinim który oprowadzał go po klassach konserwatoryum muzycznego, ktòrego iest Intendentem, z PP. Lesser, Berton, Kreycer, Boylot. Na wielkiéy operze orkiestra, Chòry, dekoracyie i balety przechodzą wszelkie wyobrażenie doskonałości. Spiewacy nie są ieszcze na tak wysokim stopniu. Muzyka Nikolego w oper: Lampa Cudowna, iest miła, ma mieysca szczęśliwe, ale nie wiele energii. Safo, muzyka pełna uczonych harmonii ale iest bez duszy i rozmaitości. Był na probie ieneralnéy nowéy wielkiéy opery Wirginia, muzyka Bertona energiczna i przyiemna. Oprócz tego wystawiono wielkie opery Edyp, Fernand Kortez i Smierć Abla. Na operze włoskiéy zgromadzaią się osoby tylko pierwszego tonu. Orkiestra z sobą w naylepszey zgodzie, słyszał Tankreda, Srokę złodziéy, Otella i Różę białą, nową operę Meiera. Pani Pasta ma talent zachwycaiący, Panna Bemeru ma głos swieży, donośny, gładki i miły, lecz niestety nierniaduie tak, iak Pani Pasta, dla tego też nieiest tak przyymowaną. W Ogólności opera włoska idzie doskonale. Opera komiczna trzyma szczęśliwy środek między wielką operą, która wstrząsa wszystkie namiętnosci i operą włoską która zdaie się wyrażać uczucia niebian wdziękiem nadziemskiey muzy. Kompozytorowie utworzyli muzykę prawdziwie francuzką, która dla swoiey spóyności z ięzykiem, trwać długo może i powabnie wzrastać. Teraz ubyło kilka znakomitych osòb, Martin i t. p. Orkiestra odznacza się uderzaiącą dokładnością. Widział: Dwa słowa, Kalif Bagdadu, Filozof w Podróży, Czerwony kapelusik, Nocleg w zamku, i Poganiacze Mułow z piękną nową muzyką P. Herolda w rodzaiu włosko Francuzkim, Hilary, Bandewu na przedmieściu etc. oraz Walentyna, pośmiertne dzieło Mehula, piękne i starannie wypracowane, w każdym zarysie znać wielkiego mistrza, finał 2 aktu przepyszny, niezmiernie wiele ma ruchu. W ogòlności z porównań przekonać się można, że ze wszystkich rodzaiów Opery, komiczne francuzkie są iuż w Warszawie niezle wystawione i tak w Dwóch słowach nasz służący, w Kalifie ś. p. Zołkowski, w Kapelusiku, nasza róża Miłości, Aneczka i Bakałarz, w Hilarym Królowa róży nie są w cale niżey, tutay tylko w ogòlności role równiey i lepiéy umiane iak u nas, dla tego też w każdey roli tak wielka natura... ale za to przez miesiąc codzień prawie iedno graią. Role przyymuią tylko w iednym rodzaiu i charakterze. Balety wielkiey opery stanowią ważną część iéy zawodu i iuż są u szczytu doskonałości. Chòr baletu składa się przeszło z 60 osòb z talentami, ktòre wszelkie wyobrażania przechodzą. Orkiestra ogromna i przewyborna. Niezrównany skrzypek Baljot aż mi drzenie serca sprawił (pisze Kurpiński) musiałem z całego gardła krzyczeć, brawo! Panna Bigotyni tancerka łzy wyciska pantomimą. Naypięknieysze balety, iakie widziałem są: Kopciuszek, Paziowie, i Klary. Talmę widziałem w Atalii, w Templaryuszach i Sylli „życzę każdemu choćby z końca „świata przyiechać do Paryża, dla widzenia Talmy „graiącego Syllę.“ Teatr Wodewillowy pomimo przedziwnych aktorów upada.

Redakcyia J. Bensy. — Druk J. Pillera.